



Widok z okna pracowni artysty na kopiec Kościuszki (pastel na papierze), 1905

WYSPIAŃSKI MĄCIŁ ZA ŻYCIA, MĄCI TEŻ PO ŚMIERCI

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

Gdyby powstała polska edycja serialu „Geniusze” – pierwszy odcinek z pewnością należałoby poświęcić autorowi „Wesela” i „Wyzwolenia”.

Był bez wątpienia artystą totalnym, wielowymiarowym, wizjonerem teatru, architektury, autorem portretów i krajobrazów, witraży i polichromii, twórcą nowoczesnej typografii. Tegoroczne wakacje mogą być okazją do niecodziennej podróży w świat jego wyobraźni. Podróż tę warto rozpocząć od Torunia. Tam w Muzeum Okręgowym w salach ratusza otwarto właśnie wystawę, na której zgromadzono prace z kolekcji prywatnych i publicznych.

Zbawczy widok

Wielowatkowa ekspozycja „Wyspiański” w Toruniu zaznajamia m.in. z warsztatem artysty, ukazuje Wyspiańskiego jako twórcę portretów i nieznajomych, pejzażystę. Zwraca też uwagę na jego zafascynowanie antykiem i kulturą japońską. Pokazuje go jako tego, który odnowił oblicze polskiej książki. Twórczość młodopolskiego dramaturga, grafika i malarza staje się też punktem odniesienia dla prac innych artystów – przede wszystkim Andrzeja Wajdy, który kilkakrotnie w teatrze oraz w filmie mierzył się z wyobraźnią Wyspiańskiego. A także Adama Brinckena, którego prace malarskie zainspirowane zostały witrażami Polaka.

Centralne miejsce w toruńskiej ekspozycji zajmują dwa pastele na papierze prezentujące widok z okna pracowni artysty na kopiec Kościuszki. Łączą się one z anegdotą. Kiedy w 1904 roku lekarze zabronili ciężko schorowanemu Wyspiańskiemu wychodzić „na pole”, zwłaszcza zimą, artysta czuł się więzieniem umieszczonej na II piętrze swej krakowskiej pracowni przy Krowoderskiej. Przypuszczał, że ograniczy się już tylko do portretowania własnych dzieci.

To przekonanie zmieniło się po wizycie Feliksa „Mangghi” Jasieńskiego, cenionego krytyka sztuki publicysty i kolekcjonera japońskiej sztuki. Zachwycony widokiem z okna na kopiec powiedział ponoć: „Niech pan maluje krajobrazy”. Kiedy Wyspiański odparł, że nie czuje się pejzażystą – Manggha przypomniał mu jego nastrojowe obrazy prezentujące Planty, Wawel czy Wisłę. „A ile razy można malować kopiec?” – pytał Wyspiański. „Choćby tyle, ile razy Monet malował katedrę w Rouen!” – miał rzec Jasieński.

Ostatecznie powstało około 40 kompozycji na jeden temat tworzonych od grudnia 1904 do marca 1905 r. Każda nasycona inaczej światłem i kolorem. Zmieniały się nie tylko w zależności od pór roku, ale też pory dnia czy warunków atmosferycznych. Za serię dziesięciu z tych prac Wyspiański otrzymał nagrodę krakowskiej Akademii Umiejętności. Podkreślano ich poetyckość, subtelność. Rysując kopiec, Wyspiański systematycznie notował na kartach raptularza datę i porę dnia, o jakiej wykonywał kolejne pastele. Precyzyjne dane o czasie malowania umieścił także w tytułach dziesięciu „Widoków na Kopiec Kościuszki”.

Cała seria wspomnianych 40 prac, dziś już rozproszona po świecie, doczekała się licznych interpretacji. Agnieszka Morawińska, która do niedawna była dyrektorką Muzeum Narodowego, w Warszawie zwróciła uwagę, że obrazy malowane w okresie wojny rosyjsko-japońskiej mają wymiar historiozoficzny. Dla krytyka sztuki Wojciecha Bałusa wyrażały głód świata, tęsknotę chorego artysty, by wyjść poza mury własnej

pracowni, która w pewnym momencie stała się dlań więzieniem.

W niektórych pracach prezentowanych w Toruniu pojawia się motyw więdnących liści. Wprowadzenie go przez Wyspiańskiego nie było jedynie zabiegiem dekoracyjnym. Raczej aluzją do stanu zdrowia, zagrożonego postępującą chorobą, czyli syfilisem: symbolem powolnego obumierania.

Trzeba zauważyć, że w sali toruńskiego ratusza znajduje się szczególne okno, a widać przez nie zagląające do środka dziecko. Barwna litografia na papierze, wykorzystana jako plakat jednej z wystaw, pokazuje niezwykle warsztat artysty. W dość powszechnej opinii krytyków portrety dziecięce Wyspiańskiego nie mają sobie równych. Łatwo dostrzec w nich subtelność wykonania, która idzie w parze z głębią uczuć i wnikliwością obserwacji. Naturalne gesty i pozy dziecięce uchwycone zostały wijącą się secesyjną kreską. Właśnie tę dynamikę widać w okiennym portrecie, ale też innych portretach modeli. Dziewczynka w oknie symbolizuje też zdumienie i ciekawość świata. Portrety dorosłych wydają się znacznie bardziej uładzone i stonowane, często są utrzymane w liryczno-poetyckim nastroju.

Szkice i rysunki

Anna Król, autorka wystawy „Wyspiański” prezentowanej w Toruniu, przypomina słowa Juliana Nowaka, że Wyspiański twierdził, iż portret można malować kwadrans, pół godziny, godzinę, ale nie dłużej, bo wtedy nie będzie to już portret, lecz obraz na temat danej osoby. Przypomina też, że w tworzeniu portretu stosował zasadę, którą kierowali się japońscy mistrzowie: prezentowali portretowaną postać w zbliżeniu i ukazywali w tak zwanym ciasnym kadrze, co potęgowało ekspresję i dynamizowało kompozycję.

Toruńska prezentacja nie ogranicza się jedynie do Wyspiańskiego jako grafika i rysownika. Wspomina o nim także jako dramaturga. Dowodem są zaprojektowa-

ne przez artystę okładki jego sztuk teatralnych. Mamy więc „Akropolis”, „Noc listopadową”, „Achilleś” i „Bolesława Śmiałego”.

Ważne miejsce w ekspozycji Muzeum Okręgowego w Toruniu zajmuje najsłynniejszy dramat artysty, czyli „Wesele”. Staje się punktem odniesienia do twórczości Andrzeja Wajdy. Możemy oglądać szkice i rysunki, jakie zdobywca Oscara wykonał, przygotowując słynną ekranizację tego utworu oraz niemniej słynną inscenizację w Starym Teatrze w Krakowie. „Nieźle ten śp. Wyspiański mącił tu za życia (...)! Pomi- jam osobiste bóle (...), ale on mąci stale, wszędzie, wszystkim i każdemu. No i teraz daje z trumny ostatni popis swych mącielskich talentów” – pisała Antonina Domańska, pierwowzór Radczyni z „Wesela”, kilka dni po śmierci Stanisława Wyspiańskiego. Oddała znakomicie jedną z najbardziej charakterystycznych cech artysty: sam przenikliwie inteligentny – ciągle zmuszał innych do rewizji utartych opinii.

Stanisław Wyspiański nigdy nie krył swej fascynacji antykiem. Jej owoce stanowią wydatną część toruńskiej ekspozycji. Wszystko zaczęło się w 1896 roku, gdy Lucjan Rydel przygotował nowe tłumaczenie pierwszej księgi „Iliady” Homera. Zaproponował wówczas Wyspiańskiemu wykonanie czterech ilustracji. Wyspiański przyjął propozycję z radością i wykonał 11 rysunków. Wszystkie one zostały potem umieszczone w wydaniu książkowym dzieła w 1903 roku.

Rysunki te zdecydowanie różnią się od XIX-wiecznych ilustracji. Zachwyca precyzją kreski i dbałość o szczegóły. Wincenty Trojanowski w wydanej w 1927 roku książce „Wyspiański – artysta – człowiek – życie” zauważył: „Wyspiański, pierwszy z artystów odczuł, iż od- twarzając świat legendarny, grecki, nie można doń stosować norm zwykłych, że muszą być archaizowane, pokrewne wyobrażeniom, jakie widzimy na wazach i pomnikach greckich najdawniejszych przez oryginalne pojęcie tych ilustracji. Wyspiański złamał i zniszczył szablon pseudoklasycyzmu i dokonał tego, co zapowiadał imaginacyjnością swą jaka się wyłoniła z pieśni „Iliady”.



Jutrzenka (kredka na papierze), 1896

Antyczny świat Wyspiańskiego jest bardzo różnorodny. Oprócz rysunków zachwycających dynamiką i bogactwem szczegółów, przejawiających się w pracach na przykład „Hermes wiedzie duchy bohaterów do głębi Hadesu” czy „Gniew Pelidę ponosi” – są też wizerunki bogów bardzo stateczne. Niektóre wręcz wydają się być szkicami prezentującymi pozbawione życia marmurowe posągi. Tak jest choćby w przypadku „Apolla grającego na lirze”. Oglądając rysunek „Apollo na Olimpie”, miałem wręcz wrażenie, że główny bohater jest bardziej posagowy niż stojące w jego tle marmurowe kolumny. I daleko mu do dynamiki „Apolla rażącego grotami”! Motyw Apolla pojawia się zresztą na toruńskiej wystawie kilkakrotnie. Widać tę postać także w szkicu do witraża projektowanego dla Towarzystwa Lekarskiego.

Spacer z Wyspiańskim

Witraże to kolejna dziedzina zainteresowań plastycznych Wyspiańskiego. Ale wystawa w Toruniu stanowi zaledwie przedsmak tego, co prezentuje wielka ekspozycja w Muzeum Narodowym w Krakowie. Mamy tam pełną kolekcję dzieł młodopolskiego geniusza zgromadzonych w krakowskiej instytucji. Liczący blisko 900 pozycji zbiór ma bezprecedensową wartość artystyczną i nie znajduje analogii w żadnej innej kolekcji dzieł Wyspiańskiego w Polsce i za granicą.

Dlatego gmach główny krakowskiego muzeum będzie aż do końca lipca 2019 roku domem Wyspiańskiego, choć właściwie w jakiejś części jest nim od dawna. Na ekspozycję złożyły się prace umieszczone w siedmiu tematycznych przestrzeniach: „U mnie w domu”, „Polybarwność kościoła Franciszkanów”, „Historia i pamiątki”, „Teatr Narodu”, „Nie Paryż tylko Kraków”, „Ars Apollo”, „Instrumentarium”. Ciekawym uzupełnieniem jest ekspozycja „Ojciec i syn”, przypominająca mało znaną postać rzeźbiarza Franciszka, ojca Stanisława.

Muzeum Narodowe wydało też przewodnik zachęcający do wędrowki po Krakowie śladami młodopolskiego

wieszcza. Na trasie znalazły się takie miejsca jak kościół oo. Franciszkanów i bazylika Mariacka, Wawel, dawne pracownie artysty, Jama Michalikowa, Rydlówka w Bronowicach, gdzie odbyło się słynne wesele Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny.

Szczególne miejsce na tej mapie ma dzisiejszy Teatr im. Słowackiego, czyli dawny Teatr Miejski, gdzie odbyły się prapremiery większości utworów Wyspiańskiego. W 1905 roku odrzucono jego kandydaturę na dyrektora sceny, proponując tę funkcję aktorowi Ludwikowi Solowskiemu. Teraz po latach, w ramach rekompensaty, władze szkoły aktorskiej, zmieniając nazwę Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej na Akademię Sztuk Teatralnych, powołały na patrona Wyspiańskiego w miejsce Sol- skiego.

Nowe logo dawnego Teatru Miejskiego też usuwa w cień patrona Juliusza Słowackiego, a nowa, prężnie działająca dyrekcja nie ukrywa swych fascynacji młodopolskim wieszczem. Wystarczy spojrzeć na stronę internetową teatru. Dyrektor naczelny Krzysztof Głuchowski umieścił tam jako motto słynne słowa z „Wyzwolenia”: „Musimy zrobić coś, co by od nas zależało, zważywszy, że dzieje się tak dużo, co nie zależy od nikogo” i powtarza je, jak przyznaje, co- dziennie niczym mantrę. Szef działu ideowego filozof Piotr Augustyniak dodaje: „W teatrze szukam najbardziej jednak Stacha Wyspiańskiego, czyli sztuki prowokacji i sztuki myślenia, które rozsadzają polskie zasklepienie w sobie i wyzwalają spętane naszymi ob- sesjami energię”.

Kiedy czytam te słowa, przypomina mi się najnowsza inscenizacja „Wesela”, dokonana przez Jana Klatę na pożegnanie dyrekcji innej krakowskiej sceny, czyli Starego Teatru. Reżyser, pozostając maksymalnie wierny przesłaniu utworu, skonfrontował go ze współczesną wrażliwością widza i jego percepcją. Osiągnął „własny ton, muzykę duszy” – muzykę, która krzyczy, nie tylko wtedy, gdy do akcji włącza się zespół metalowy Furia. Znakomici aktorzy Starego mó- wią Wyspiańskim tak, że porusza on nie tylko serca, ale też sumienia. Znowu otwierają się niezagojone rany i powra- cają mroczne sny. Ten spektakl koniecz- nie trzeba obejrzeć, zwłaszcza po wizy- cie w Muzeum Narodowym. ©



Wnętrze (kredka na papierze), 1899